

Dyskurs polityczny I Rzeczypospolitej

Rec.: Anna Grześkowiak-Krwawicz, *Dyskurs polityczny Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Pojęcia i idee*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2018, 452 s., seria „Monografie Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej”

Praca Anny Grześkowiak-Krwawicz stanowi kontynuację jej badań dziejów polskiej myśli politycznej i polskiego języka politycznego, a dokładniej rozwinięcie tego, o czym pisała w książce *Regina libertas. Wolność w polskiej myśli politycznej XVIII wieku* (Gdańsk 2006). W porównaniu z poprzednią książką recenzowana praca jest rozszerzona pod dwoma zasadniczymi względami: liczby omawianych pojęć oraz chronologii, która teraz obejmuje cały okres pierwszej Rzeczypospolitej. Książka traktuje zarazem o pojęciach i o ideach — nie da się tych dwóch dziedzin rozróżnić i zapewne nie należy nawet próbować. Różnica polega raczej na kacie widzenia niż na odmienności przedmiotu badania.

W kolejnych rozdziałach omawiane są pojęcia: Rzeczpospolita, prawo, wolność, forma rządu („od forma *mixta* do podziału władz”), zgoda, cnota, patriotyzm, dawność. Ostatni rozdział poświęcony jest pojęciu, które w myśli politycznej Rzeczypospolitej nie odgrywało roli pierwszoplanowej — własności. Struktura pracy sugeruje więc klasyczne studium z historii pojęć, ale zarazem, nieco zaskakująco, jest to chyba pierwsza w literaturze przedmiotu udana próba syntezy myśli przedrozbiorowej. Główna teza metodologiczna Autorki, przedstawiona już w *Regina libertas*, tutaj zyskała szeroką podbudowę i została osadzona w imponująco rozległym materiale źródłowym. Chodzi o to, że zachodnie, przede wszystkim angielskie, badania wczesnonowożytnej myśli politycznej mogą wytworzyć interesujący kontekst dla badania myśli politycznej Rzeczypospolitej. Kategoria republikanizmu może tu być szczególnie przydatna. Muszę przyznać, że przy lekturze *Regina libertas* miałem wątpliwości, lecz teraz zostałem przekonany, że przyjęta przez Autorkę perspektywa jest w pełni uprawniona. Pozwalając na ujęcie historii Polski w kategoriach, którymi operują zachodni historycy, otwiera ona tym samym możliwości

porównań. Same w sobie nie przesądzają one, czy w porównaniu z krajami Europy zachodniej historia myśli polskiej i jej systemu pojęciowego rozwija się analogicznie czy odrębnie, pozwalają jednak mieć nadzieję, że lepiej zrozumiemy — właśnie dzięki podobieństwu stosowanego przez badaczy aparatu pojęciowego — podobieństwa i różnice.

Praca ma charakter „jakościowy”, Autorka nie uległa modzie na kwantyfikację. Myślę, że to bardzo dobrze. Badania ilościowe (abstrahując od trudności w ich przeprowadzeniu, skoro nie dysponujemy korpusem polskiego piśmiennictwa w formie zdigitalizowanej) swoją pozorną ścisłością wprowadzają w błąd, bo zniechęcają badaczy do używania pogłębionych technik interpretacyjnych, narzucając niebezpieczne złudzenie, że sama masa danych wystarczy za interpretację. Oczywiście nie wystarczy, dlatego też metodologiczne podejście Autorki uważam za uzasadnione. Dopiero po przeprowadzeniu pogłębionej analizy jakościowej można się ewentualnie zwrócić ku badaniom ilościowym. To jednak zupełnie odrębne zadanie.

Czytelnicy książki nie będą mieli wątpliwości, że mamy do czynienia z pracą wybitną. Składa się na to zarówno szeroka wiedza Autorki, jaki i logiczna konstrukcja pracy, głębia interpretacyjna, szeroka (a w polskiej historiografii wciąż jeszcze wcale nie powszechna) znajomość międzynarodowego kontekstu historiograficznego; wreszcie elegancki język wypowiedzi, w której dyskretna ironia służy często nienatrętnemu zaznaczeniu stanowiska Autorki w różnych kwestiach. Wskażę tylko kilka tropów, którymi iść może interpretacja tej pracy, prowadząc ku dalszym badaniom i dalszym pytaniom badawczym. Autorka ukazuje proces przemian w rozumieniu analizowanych pojęć w toku wieków XVI, XVII i XVIII. Przemiany te czasem były radykalne, czasem subtelne; czasem dotyczyły samego znaczenia pojęcia, czasem raczej jego różnorodnych konotacji, które naturalnie także rzutują na znaczenie w ścisłym sensie słowa.

Niektóre z tych zmian, zachodzące w XVII wieku, stanowiły część bardzo ciekawych i nie do końca chyba rozpoznanych przemian myśli politycznej. Wiemy nie od dziś, że kryzysowi gospodarczemu i upadkowi pozycji politycznej Rzeczypospolitej towarzyszył kryzys jej ustroju wewnętrznego. Ustrój ten okazywał się coraz bardziej niefunkcjonalny — w tym sensie, że nie pozwalał nikomu na decydowanie o losach państwa. Antoni Mączak podkreślał, że niesłuszne jest często używane określenie „oligarchia magnacka”, gdyż sugeruje, że centrum decyzyjne w kraju przeszło od szlachty

do magnaterii, gdy w rzeczywistości ono zanikło — nikt nie sterował dryfującą nawą Rzeczypospolitej. Badania Anny Grześkowiak-Krwawicz opisują językowy aspekt tych przemian, co pozwala lepiej je zrozumieć i ukazać zmiany sposobu myślenia na poziomie głębszym niż poziom praktycznej polityki. Na przykład dowiadujemy się, że podczas rokoszu sandomierskiego dominuje pojęcie „miłość ojczyzny”, a podczas późniejszego o ponad pół wieku rokoszu Lubomirskiego — „wolność” (s. 318); że coraz częściej król uważany jest za pozostającego na zewnątrz pojęcia ojczyzny, to znaczy miłość ojczyzny może obejmować monarchę, ale nie musi — zamiast *rex et patria* jest *patria et libertas* (s. 314–316).

Samo rozumienie pojęcia „Rzeczpospolita” jest fascynująco wielostronne. Autorka bardzo interesująco przedstawia różne jego znaczenia — personalne, terytorialne, ustrojowe — i zastanawia się, czy da się je rozdzielić. Odpowiedź, z którą należy się całkowicie zgodzić, jest przecząca. Równie, a może nawet bardziej, fascynująca jest analiza przemian dokonujących się od połowy XVIII wieku. Przykładowo jedynie wspomnę o analizie przemiany znaczenia pojęcia „cnoty” w epoce oświecenia, a także o zmianie pojęcia „monarchia mixta”. W drugiej połowie XVIII wieku *forma mixta* to nie forma państwa (jak było to wcześniej), ale konstrukcja rządu — jest to subtelne rozróżnienie, pod którym kryje się fundamentalna zmiana rozumienia podstaw ustrojowych Rzeczypospolitej (s. 205). Czytelnik ma wrażenie, że *Sattelzeit*, który według Reinhardta Kosellecka dla niemieckiego obszaru językowego miał miejsce właśnie w czasach oświecenia, w przypadku Polski przebiega dokładnie w tym samym czasie. Nie ma tu żadnego zapóźnienia.

W analizie przemian epoki oświecenia wybija się na czoło niezwykle ciekawa postać Stanisława Konarskiego, górującego myślowo nad swoim pokoleniem. Doskonale widoczne jest tutaj to, co już wcześniej wynikało z lektury choćby *Polskich pisarzy politycznych XVIII wieku* Władysława Konopczyńskiego czy biografii Konarskiego tegoż autora, ale nie było tak oczywiste ze względu na krótszą perspektywę historyczną, nie sięgającą poza początek XVIII wieku — mianowicie jak niezwyklej innowacją było myślenie polityczne Konarskiego. Czytelnikowi jego prac wydawać się może czasem, że ma do czynienia z rówieśnikiem Staszica czy Kołłątaja, podczas gdy Konarski był od nich starszy o półtora pokolenia. Skąd się taki człowiek wziął? — to osobne pytanie, nie dotyczące już problematyki omawianej książki. W każdym razie tę rewolucyjność dzieła Konarskiego Autorka świetnie ukazuje.

Badaczka zwraca uwagę na odrzucenie przez Konarskiego „języka cnoty” (s. 284) i nowe podejście do problemu prywatności, widoczne w tym, że podkreślał on związek patriotyzmu z własnym interesem obywateli ze względu na dobra, jakie każdy otrzymał od ojczyzny (s. 309–311). W takim myśleniu widać już zapowiedzi rodzącej się wówczas na zachodzie nowoczesnej myśli liberalnej; może jest w tym jakieś echo myśli Mandeville’a („Private vices, public benefits”)?

Do bardzo ciekawych aspektów książki należy poruszany kilkakrotnie problem politycznej funkcji języka. Autorka uważa (choć nigdzie tego jednoznacznie nie formułuje), że język ma znaczenie praktyczne — od możliwości konceptualizacji (oczywiście nie jedynie od niej) zależy możliwość sformułowania programu reform politycznych. Jak pisze Badaczka, choć „język zepsucia” nie uniemożliwiał naprawy ustroju, jednak ją utrudniał — dlatego, że redukował problemy ustrojowe do kwestii niedoskonałości moralnej uczestników życia publicznego (s. 280). Rozszerzając to zagadnienie, Autorka trafnie zauważa, że polska myśl polityczna tkwiła w „więzieniu arystotelesowskim”. Można by się zabawić w rozważanie, czy w sprzyjającej sytuacji jakiegoś pilnika czy liny dla ucieczki z tego więzienia nie mógłby być dostarczyć pan baron de Montesquieu? Monteskiuszowskie kategorie polityczne wywodziły się przecież z arystotelesowskich, więc dla ludzi wychowanych na arystotelesowskim podziale systemów politycznych brzmiały znajomo — a zarazem w istotny sposób różniły się od kategorii myślowych Arystotelesa. Czy nie mogłyby więc stopniowo wprowadzić polskiej szlachty w nowoczesne rozumienie polityki? Myślę, że mogłoby się tak stać, gdyby w czasach stanisławowskich Rzeczpospolita nie była już w tak głębokim kryzysie — w czasie Sejmu Czteroletniego sięgnięto poniekąd poza Monteskiusza, poza język wolności wywodzących się ze stanowych przywilejów.

Jest kilka pytań, do których zadania prowokuje ta świetna książka. Nie było obowiązkiem Autorki je postawić, a tym mniej na nie odpowiedzieć; kusi mnie jednak, aby o nich wspomnieć — nie po to, aby uzyskać odpowiedź, ale jako materiał dla refleksji.

Oto więc wielka kwestia, która zapewne wymagałaby napisania osobnej książki: czy republikanizm mieszczański siedemnastowiecznej Anglii i Holandii oraz republikanizm szlachecki siedemnastowiecznej Rzeczypospolitej mają więcej podobieństw czy różnic? Czy są to odłamy tego samego nurtu myślowego, które rozwijają się w różnych otoczeniach społecznych i kulturowych, ale w gruncie rzeczy nie przestają być częściami tego samego

nurtu? Czy też przeciwnie — wszelkie analogie między sarmackim republikanizmem a mieszczańskim republikanizmem Anglii i Holandii są pozorne, mamy tu dwa odmienne nurty, które dzieły wszystko: baza społeczna, kontekst polityczny, uzasadnienie ideowe i religijne, a łączy tylko powierzchowna analogia terminologii. Wydawało mi się kiedyś, że implikacje odpowiedzi na to podstawowe pytanie są zasadnicze. Jeśli uznamy, że pierwsza wersja jest prawdziwa, to by znaczyło, że istniała kiedyś niezrealizowana możliwość ewolucji polskiej myśli republikańskiej ku nowoczesnej myśli liberalno-demokratycznej — takiej, jaka rozwijała się w Europie w XIX i XX wieku. Jeśli zaś wybierzemy drugą możliwość, to wtedy jest prawdopodobne (choć nie bezwzględnie konieczne), że polska myśl polityczna czasów wczesnonowożytnych była ślepą uliczką i że bez jej przewyciężenia nie był możliwy rozwój nowoczesnych idei politycznych (obojętnie jakich) w Polsce. Przyznam, że przez wiele lat, jako wielbiciel krakowskiej szkoły historycznej, przekonany byłem, że druga możliwość jest prawdziwa — że nic nie łączy „demokracji szlacheckiej” z nowoczesnymi ideami demokratycznymi. Teraz już nie jestem taki pewien i myślę, że zamiast „albo-albo” jest tu raczej stopniowanie: można i należy zastanawiać się nad tym, które elementy były częścią szerszego zjawiska „republikanizmu”, które zaś były specyficznie polskie; które idee i pojęcia miały duże — albo marne — szanse, by zostać wkomponowanymi w nowoczesny system idei politycznych. Anna Grześkowiak-Krwawicz *implicite* porusza te kwestie: po pierwsze zwracając uwagę (w wielu miejscach książki) na problem przekształcenia się znaczenia różnych pojęć w czasach stanisławowskich, po drugie zaś w rozdziale ostatnim, poświęconym własności. W odmiennym podejściu do zjawiska (i pojęcia, i idei) własności leży bowiem jedna z najważniejszych różnic między sarmackim a zachodnim republikanizmem epoki wczesnonowożytnej.

Następna sprawa: może można było głębiej podrażyc różne konotacje analizowanych pojęć. Jeśli samo słowo „Rzeczpospolita” było używane w najróżniejszych rozumieniach, to czy możemy być pewni, że to rozumienie, które interesuje Autorkę, to znaczy całość organizmu politycznego polsko-litewskiego, jest mentalnie odrębne od rozumienia Rzeczypospolitej na wszystkich innych poziomach? Na poziomie „poniżej” państwa polsko-litewskiego — w odniesieniu do poszczególnych miast, do Wielkiego Księstwa Litewskiego, czy też „powyżej” — do Rzeczypospolitej Chrześcijańskiej?

Ważną sprawą dyskusyjną jest też decyzja, aby ograniczyć się do myśli politycznej *sensu stricto* i tylko do Korony, bez Litwy. Jako

główną podstawę źródłową — pisze Autorka — wykorzystano szeroko rozumianą literaturę polityczną, od traktatów [...] po niewielkie aktualne pi-semka. [...] jako uzupełnienie, ale tylko w bardzo nielicznych wypadkach, potraktowano mowy sejmowe, kazania, poezję polityczną (s. 20–21).

Poza kwerendą pozostały dzieła historyczne, kazania i inna literatura dewocyjna, listy, pamiętniki czy diariusze. Nie ma też aktów prawnych. Decyzja taka z jednej strony jest najzupełniej zrozumiała: materiał źródłowy obejmuje niemal dwa i pół wieku, ograniczenie jego było absolutnie niezbędne, a książka i tak ukazuje obraz barwny i wielostronny. Z drugiej strony jednak... czegoś żal. Bo przecież różne gatunki źródeł mają swoją własną osobowość, widzą rzeczy inaczej, jedne chętniej mówią o pewnych sprawach, drugie o innych. Wydaje mi się zawsze, że właśnie w utworach dalszych od bieżącej polityki, literackich bądź religijnych, jest szansa na dostrzeżenie jakichś dalszych znaczeń — znaczeń migotliwych i mglistych, niewyrażanych *explicite* w traktatach politycznych. Autorka podkreśla, to prawda, że interesuje ją myśl polityczna, a nie mentalność polityczna. Ale czy rozróżnienie takie jest w ogóle możliwe? Czy nie jest tak, że myśl wyrażona na przykład w traktacie politycznym jest pewną „aktualizacją” tego, co potencjalnie tkwi w mentalności, i w związku z tym może nie warto zbyt ostro tych dwóch sfer rozdzielać? Kiedy czyta się teksty staropolskie, czasem ma się silne wrażenie, że idee polityczne są w nich uzewnętrznieniem, przejawem pewnej struktury rozumienia świata, którą trzeba dopiero wykryć — a właściwie domyśleć się jej, bo w sposób otwarty nigdzie nie jest wyartykułowana.

Przykładem tego połączenia myśli ze stanowiącą jej podglebie mentalnością wydaje mi się omawiana w książce idea, że wolność przejęta od przodków przekazujemy potomkom, a obecni Polacy są tylko jej depozytariuszami. Czy są to tylko przejawy retoryki, czy jednak coś głębszego — pewien sposób rozumienia wspólnoty politycznej? Czy nie przychodzi tu na myśl *The King's Two Bodies* Ernsta Kantorowicza¹, który odwołuje się do prawniczej koncepcji korporacji rozciągniętej w czasie (a więc takiej

¹ W przekładzie polskim: *Dwa ciała króla. Studium ze średniowiecznej teologii politycznej*, przekł. M. Michalski, A. Krawiec, Warszawa 2007.

korporacji, której członkami są wszyscy jej uczestnicy przeszli, obecni i przyszli; a zatem ci, którzy żyją w danym momencie, są jedynie prawnymi reprezentantami pokoleń minionych i tych, które mają przyjść). Jeśli wierzyć Kantorowiczowi, to takie rozumienie wspólnoty jest bardzo ważnym etapem tworzenia się nowoczesnego pojęcia państwa odrębnego od osoby władcy. W republikańskim ustroju Rzeczypospolitej takie pojęcie państwa jako czegoś odrębnego już istniało; czy więc koncepcja owej korporacji, o której pisał Kantorowicz (a przed nim wielcy prawnicy wiktoriańscy, Henry Maine i Frederic William Maitland, w Niemczech zaś Otto Gierke), istniała w dawnej Rzeczypospolitej, czy też moje skojarzenie jest nietrafne?

Kolejny punkt dotyczy dychotomii publiczne—prywatne. Jak to z nią było w dawnej Rzeczypospolitej? Z jednej strony ta dychotomia jest w polskiej myśli obecna, a nawet — widząc wszelkie wypowiedzi o zgubnej roli „prywaty” — można by pomyśleć, że pozostaje w centrum myślenia o sprawach publicznych. Autorka zajmuje się nią w rozdziale o patriotyzmie i podaje wiele przykładów tej dychotomii z tekstów od renesansu po oświecenie (s. 331–333). Ale czy nie należałoby zastanowić się nad tą dychotomią nieco głębiej? Otto Brunner pisał w swej klasycznej, kontrowersyjnej, ale wciąż zmuszającej do myślenia książce *Land und Herrschaft*, że w średniowiecznych Niemczech nie istniała opozycja prywatne—publiczne. To oczywiście nie jest prawdą dla wczesnonowożytnej Rzeczypospolitej; ale zarazem widzimy w tej kwestii jakby kilka przenikających się poziomów myślowych. Na jednym poziomie mamy owo „społeczeństwo obywatelskie” (o którym bardzo ciekawie pisał Edward Opaliński), na drugim — „federację sąsiedztw” (którą w swoim czasie błyskotliwie analizował Andrzej Zajączkowski) albo „decentralizację suwerenności” (jak pisał Bogusław Leśnodorski, a po nim Zbigniew Wójcik). W siedemnastowiecznej Rzeczypospolitej oba te poziomy w jakiś dziwny sposób nakładają się na siebie. Istnieje przecież idea suwerenności, choć pewnie nie była wyrażana tym słowem — w sformułowaniach typu „my wszyscy, rzeczpospolita absolutna” (s. 60) przejawia się przynajmniej jakaś intuicja, jeśli nie pełne wyobrażenie, pojęcia suwerenności. A zarazem istnieje owa „lokalność” suwerenności, o której Autorka pisała w *Regina libertas* w związku z dziełkiem *Komparacyja wolności polskiej i litewskiej z wolnością książąt obcych i udzielnych*. Jaki był stosunek jednej do drugiej?

Wydaje mi się, że w ten sposób znowu wracamy do pytania o stosunek myśli do mentalności politycznej, a tym samym do postawionego wyżej pytania, czy należało ograniczyć się do pewnych tylko typów źródeł, ale wykorzystać je systematycznie, czy też sięgnąć po źródła bardziej różnorodne, mając świadomość, że wykorzystamy z nich tylko niewielką próbkę losową. Na to pytanie nie ma dobrej odpowiedzi; *the proof of the pudding is in the eating*. Autorka wybrała jedną możliwość i doskonale ją wykorzystała. Zapewne ukążą się inne książki badające pojęciowy i ideowy system dawnej Rzeczypospolitej przy użyciu innego korpusu źródeł. Ich autorzy będą mogli się uważać za bardzo szczęśliwych, jeśli ich prace dorównają omawianej tutaj książce Anny Grześkowiak-Krwawicz.

Maciej Janowski
(Instytut Historii PAN)